Nr. 205. Lwów — Piątek dnia 8 Września. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — w innych Państwach . . . 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer ... we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: ... koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy ... Ogłoszenia: wiersz petitowy albo je... 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Narodz. NMP. | Adryana M. — Jutro: św. Gorgoniusza | Pemena.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 5 m. 34 Zachód „ 6 m. 20
Długość dnia godzin 12 m. 46 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Koniec Obrenowiczów.

Niedawno przytoczył nasz korespondent wiedeński parę urywków z dzieła, które przygotował do druku dr. Władan Georgewicz, jeden z ostatnich ministrów serbskich króla Aleksandra. Dzieło to już wyszło z druku w Lipsku p. t. „Das Ende der Obrenovich. Beiträge zur Geschichte Serbiens 1897 bis 1900". Czyta się tę książkę, jakby jakąś kryminalną powieść i często, bardzo często przychodzi na myśl, że autor chyba przesadza, jeżeli nie zmyśla, powiększa okropności czynów i intryg, jeżeli nie całkiem wyssał ich ze swej wyobraźni. Ale nie. Sam autor przedstawia się w tej książce jako człowiek rozumny, bardzo prawy, gorący patryota, polityk szczerze oddany dynastyi Obrenowiczów. Zresztą wszystko poparte aktami i listami. Bałkańskie tło, na którem rozwija się jego opowieść, jest naprawdę tak świetne, a zgodne z wyobrażeniem, jakie o niem się wyrobiło w całej Europie, że już ono samo zasługuje na poważne studyum. Na takim gruncie mogą się wytwarzać takie charaktery, jakie Georgewicz przesuwa przed oczami europejskiego czytelnika. Kłamstwa na kłamstwach, podstępy, intrygi, przysięgi, trucizna lub sztylet, jako środek polityczny, oddawanie się zmysłowym uciechom, despotyzm jako podstawowy rys charakteru ludzi rządzących, religia tylko formalistyczna, — oto tło bałkańskie, produkt bizantynizmu, który tam się zrodził przed wiekami, rozwinął, utrwalił na wieki, wytworzył nieśmiertelną kwestyę wschodnią, nastręczającą całemu światu interesa ekonomiczne i państwowe zarówno. Interesa ekonomiczne i państwowe każą krajom bałkańskim zbliżać się do zachodniej Europy i na niej się opierać, ale charakter tamtejszych ludów ciągnie je ku Rosyi. Stąd wieczne rozdwojenie, stała walka dwóch prądów, służba dwóm panom i ciągłe wytężenie wysiłków, jakby obydwu misternie oszukać. Starych bizantyńskich nałogów nic nie tępi, wszystko podnieca. Gdy się to uwzględni, zrozumiałą się stanie historya Turcyi i tych niepodległych krajów, które się z niej wyłoniły. Na wszystkiem leży piętno dawnego bizantynizmu, ono rozkłada tamtejsze ludy, z niemi będzie żyło, a z niemi kiedyś zniknie. Jaki to naprzykład ciekawy szczegół: czarnogórski książę Nikita wraca z Petersburga, gdzie go car Aleksander III. okrzyknął swym „jedynym przyjacielem", córki jego wziął na wychowanie, jego samego zaopatrzył w złoto, karabiny i armaty, — wraca do domu, krótko tam odpoczywa i jedzie do sułtana, któremu ofiarowuje swe usługi tajnego agenta za stałą płacę. Abdul Hamid przyjmuje ofertę i żąda stałych raportów o petersburskich zamysłach, oraz takiej agitacyi z Cetynii, żeby ruchy ludowe w Macedonii i Starej Serbii nie szkodziły Turcyi. Książę, będący nadzieją Słowian bałkańskich, poeta wielko-serbski, przyjmuje polecenie, ale żąda jeszcze tytułu honorowego marszałka Turcyi, jak monarchowie europejscy bywają honorowymi admirałami innych mocarstw. Sułtan krzywi się, urywa rozmowę i odprawia księcia z niczem, a on natychmiast się mści wywołaniem zaburzeń w Albanii.

Albo Draga Maszinowa. Nie największa przywara tej kobiety, że była lekką. Nie największa i ta, że przyciągnięta przez królową Natalię, donosi o niej rosyjskiemu komitetowi Błagotworytielnemu, który, jak wiadomo, tworzył tak zwaną „nieurzędową Rosyę", a w intrygach zastępował urzędową, która bezpośrednio nie chciała się brudzić. Lecz potem, już w Belgradzie, już jako królowa serbska, szpieguje na rzecz Rosyi i na rzecz Turcyi, odpowiednio do obu tych ról nastraja małżonka, a trzyma go w rękach zmyślonymi dowodami, że wszyscy, którzy się zbliżą do niego, myślą jeno, jakby go otruć lub zasztyletować.

Godnego siebie miała małżonka. Temu ostatniemu z Obrenowiczów poświęcił Georgewicz najwięcej miejsca w swej książce. Najdokładniej wykończył jego portret, a zapewne nie przesadził, bo taki sam moralny wizerunek tego króla dał był w naszym *Przeglądzie* znakomity publicysta ś. p. Eugeniusz Puffke zaraz po wstąpieniu Aleksandra na tron serbski. Puffke znał jego matkę, studyował młodzieńca i znalazł w nim same tylko najgorsze wady, tchórzostwo, okrucieństwo, instynkta poziome i zarazem drapieżne, skłonność do rozpusty i zdrady; wróżył też Serbii nieszczęścia, a jemu smutną kartę w dziejach. Sprawdziła się ta przepowiednia już po zgonie Puffkego.

Aleksander Obrenowicz w opracowaniu Georgewicza przypomina szekspirowskiego Ryszarda III. Nie jest tak przebiegły, tak rozumny w złem, jak ów Ryszard, ale tak samo zbrodniczy. Intryga — to jego żywioł. — Jeszcze jako następca tronu, przemocą odebrany matce przez Milana i wychowywany przeważnie przez ojca, już intrygami odstręcza wszystkich od ojca. Georgewicz opowiada taki szczegół, zbadany przez kilku serbskich polityków: Aleksander podsłuchał ojca, że serbski poseł w Wiedniu Simić, krewny Karageorgiewiczów, knuje spiski przeciw Obrenowiczom i haniebne plotki opowiada o Milanie. Tak nastrajał ojca podczas podróży do Wiednia. Więc otwarty a popędliwy Milan złajał witającego go Simica i gniewny poszedł do powozu, a wówczas Aleksander szepnął Simicowi: „Mój ojciec umie tylko łajać jak przekupka. Ale nie dbaj pan o to i urzędu nie składaj. Ja, jako przyszły król, powetuję panu krzywdę. Co to pana obchodzi, że Milan znieważa!"

Raz podchmielony, rzekł Aleksander: „Osoby, stronnictwa, konstytucye, zasady — co to wszystko znaczy! Dziś, gdy trzeba, można to wynosić, jutro można psom rzucić. Albo też nie! Wszystko to trzeba traktować jak psa, którego raz się harapem przepędza, a innym razem idzie się z nim na polowanie".

Tak też Aleksander postępował z ludźmi, stronnictwami i ustawami. Dając komuś dymisyę, zaraz wtrącał go do więzienia. Pokłóciwszy się z metropolitą Michałem, zamierzył go otruć, a gdy to się nie udało, zawarł z nim przymierze. W czerwcu r. 1899 kazał prefektowi Angeliczowi wyszukać kogoś, ktoby sprzątnął Milana. Angelicz znalazł Knezewicza. Lecz zamach się nie udał. Ex-król był tylko zraniony lekko w rękę. Knezewicz szedł na plac stracenia śmiejąc się z niepotrzebnej komedyi, bo — mówił do eskorty — „bracia, przecież spełniłem tylko rozkaz takiego pana, którego wszyscy musimy słuchać. Wnet nadjedzie adjutant z ułaskawieniem". A kiedy kule przeszyły Knezewicza, on zanim skonał, wyszeptał: Aleksander zdrajca... Wzięto do więzienia prefekta Angelicza — tam go znaleziono powieszonego na drzwiach, a śledztwo udowodniło, że samobójstwa być nie mogło. Lokaj królewski, który potajemnie odwiedzał Angelicza, zbiegł do Bukaresztu i tam niebawem był zasztyletowany przez jakiegoś Serba, który znikł. Król Milan opuścił Serbię. Wszyscy myśleli, iż stało się to wyłącznie dlatego, że Aleksander postanowił zaślubić Dragę, ale kiedy Georgewicz wkrótce potem odwiedził Milana w Wiedniu, ten go powitał słowami: „Syn chciał mnie zamordować, mam na to dowody. Dawno wiedziałem, że to zły człowiek, ale kochałem go, w nim była cała moja nadzieja na podtrzymanie dynastyi, sądziłem, że zdołam go poprawić, nasyciłem jego ambicyę, oddawszy mu tron. Dziś widzę, żem się strasznie omylił. Zobaczy pan: nie ma ratunku dla Obrenowiczów!"

Wszyscy przewidywali przyszłość, wszyscy wybornie pojmowali sytuacyę. Czemuż więc nikt nie starał się zapobiedz katastrofie i hańbie? „Niepodobna było! — woła Georgewicz. — Wszakże to grunt bizantyński, wciąż zorywany i zasiewany przez rosyjski komitet Błagotworytielny, przez panslawistów z caratu. Sądzicie, że poseł rosyjski Cadowski był tylko posłem? O nie; jego stanowisko w Belgradzie można chyba porównać ze stanowiskiem angielskich rezydentów na dworach małych książąt indyjskich". A czy jest teraz lepiej? Podobno nie.

Korespondencye.

Wiedeń 6 września.

(Rezygnacya barona Malfattiego. — Doroczne zgromadzenie stowarzyszenia Gustawa Adolfa w Asch. — Propaganda protestancka w Galicyi. — Wybór Lwowa na miejsce przyszłorocznego zebrania krzewicieli protestantyzmu.)

(y). Baron **Malfatti**, przywódzca klubu posłów włoskich w Radzie państwa, jeden z najsympatyczniejszych członków parlamentu austryackiego, złożył właśnie mandat poselski a zarazem godność przewodniczącego stronnictwa posłów włoskich. Ustępuje dlatego, że, jak to się niestety zwykle dzieje w polityce, za swą dwudziestoletnią gorliwą i dobro ludności włoskiej na celu mającą pracę publiczną, spotyka się tylko z niewdzięcznością i krzywdzącemi podejrzeniami.

W ostatnich dniach sierpnia, właśnie wtedy, gdy w południowym Tyrolu odbywały się wielkie manewry w obecności Cesarza, zwołali radykalni agitatorzy mityng włoski do Rivy, na którym potępiono politykę klubu włoskiego w sprawie utworzenia włoskiego uniwersytetu w Austryi i uchwalono wotum nieufności temu klubowi, a specyalnie jego prezesowi br. Malfattiemu. Najbardziej ubodło bar. Malfattiego to, że radykalni trybunowie zarzucili mu, iż w tej kwestyi uniwersyteckiej działał wprost na szkodę ludności włoskiej, gdyż jako burmistrz Rovereta, poza kulisami parlamentarnemi umyślnie pracował nad tem, ażeby fakultet włoski przeniesiono do tego miasteczka, a nie do Tryestu, jak tego sobie życzy cała ludność włoska. Tymczasem — jak okazuje się z ogłoszonego właśnie przez bar. Malfattiego przebiegu rokowań, dotyczących tej sprawy — od pierwszej chwili, gdy kwestya przeniesienia paralelek włoskich z Insbruku weszła na porządek dzienny, dążył on do tego, aby fakultet włoski powstał w Tryeście i pozyskał nawet dla tej myśli namiestnika Tyrolu barona Schwarzenaua. Tymczasem prezes poprzedniego gabinetu dr. Koerber uparł się przy Rovereto i głuchym był na wszelkie przedstawienia bar. Malfattiego i innych posłów włoskich. Napróżno przedstawiał bar. Malfatti drowi Koerberowi, że jeżeli rząd chciał utworzyć fakultet włoski w Rovereto, to powinien był to uczynić przed laty czterema lub pięcioma, kiedy była to sprawa czysto pedagogiczna — a nie teraz, gdy skutkiem agitacyi niemieckiej stała się ona polityczno-narodową. Dr. Koerber odpowiedział mu na to, że są tylko dwie drogi wyjścia, t. j. albo fakultet w Rovereto, albo nie będzie żadnego — niechże zatem Włosi wybierają z dwojga złego mniejsze. Malfatti oświadczył, że w sprawie tej Włosi nie mają ani większego, ani mniejszego zła, obstają przy Tryeście i to jest ich ostatnie słowo. Na tem — oświadcza bar. Malfatti — skończyły się pertraktacye moje z rządem w sprawie uniwersyteckiej. Że znając stosunki parlamentarne i wiedząc o tem, że sprawa ta jest przesądzona i w komisyi i pełnej Izbie, nie okazałem „należytej energii" przez wygłaszanie obliczonych dla galeryi podburzających mów, których w Izbie nikt nie słucha, ani też nie uciekłem się do łamania pulpitów i wyprawiania podobnych scen — tem może zgrzeszyłem, ale to już nie moja wina, gdyż do takiej „energii" nie jestem zdolny".

Szkoda zaiste, że tak rozumny i spokojny polityk pragnie usunąć się z widowni życia parlamentarnego. Jest jednak nadzieja, że wyborcy br. Malfattiego naprawią krzywdę, wyrządzoną mu przez ów irredentystyczny mityng w Rivie i wybiorą go ponownie, a on otrzymawszy takie zadośćuczynienie, odstąpi od swego zamiaru i pozostanie nadal w Izbie poselskiej.

W mieście Asch w Czechach, tem ognisku propagandy prusofilskiej i protestanckiej, będącem jedną z najsilniejszych warowni frakcyi Schönerera, odbyło się w ubiegłą niedzielę doroczne zgromadzenie austryackiej sekcyi stowarzyszenia imienia Gustawa Adolfa, pod którego patronatem odbywa się, jak wiadomo, rozkrzewianie protestantyzmu w Austryi i cały ruch „Los von Rom". Jak kolosalnymi funduszami rozporządza to stowarzyszenie, okazuje się ze sprawozdania kasowego, przedłożonego na niedzielnem zgromadzeniu, w którem wykazano, że na same budowle nowych kirch i szkół protestanckich wydało stowarzyszenie Gustawa Adolfa w roku ubiegłym przeszło $2^1/_2$ miliona marek. Jeden z pastorów, niejaki Braunschweig, w referacie swoim dowodził, że Austrya musi stowarzyszenie otoczyć obecnie szczególną pieczołowitością, gdyż dokonywa się w niej nowa reformacya. Jakoż istotnie nie szczędzono pieniędzy gminom protestanckim w Austryi. Otrzymały one w roku ubiegłym 548.783 marek, z czego przypadło 264.000 marek na gminy czeskie. Niestety i do Galicyi wyciąga to wstrętne stowarzyszenie swe ramiona polipa i galicyjskie gminy ewangielickie otrzymują od niego pruskie pieniądze. Zdaje się nawet, że zamiarem kierowników stowarzyszenia Gustawa Adolfa jest zająć się teraz ożywieniem propagandy protestanckiej w Galicyi, czego najlepszym dowodem ta okoliczność, że *przyszłoroczne zgromadzenie austryackiej sekcyi tego stowarzyszenia postanowiono odbyć we Lwowie*. Na tę uchwłę, zapadłą w ubiegłą niedzielę w Asch, należy zwrócić baczną uwagę i zarazem postarać się o to, aby udaremniony został zamiar prusofilskich agitatorów uczynienia polskiego miasta ogniskiem protestanckiej propagandy.

Pokój.

Nagasaki. Wiadomość o zawarciu pokoju przyjęto tu bez zbytniej radości. Ubolewają, że Japonia nie uzyskała owoców swoich zwycięstw. Rosja nie dała trwałej rękojmi zaprzestania swych ataków na Japonię. Dyplomatyczne koła przypisują to niepowodzenie Japonii tej okoliczności, że za wcześnie zaczęto rokowania.

Portsmouth. Onedajsze podpisanie traktatu pokojowego odbyło się w głębokiem milczeniu, Następnie Witte przez stół podał rękę baronowi Komurze, a za jego przykładem poszli inni delegaci rosyjscy, poczem zabrał głos bar. Rosen i w imieniu Wittego podziękował Japończykom, którzy swem postępowaniem udowodnili, że są prawdziwymi gentelmanami, a zarazem wyraził nadzieję, że oba narody połączy węzeł silnej przyjaźni. Baron Komura odpowiedział w sposób podobny. Następnie Rosyanie udali się do osobnego pokoju, gdzie zabawili przez 10 minut. Kiedy stamtąd powrócili, podano przy bufecie śniadanie, podczas którego wymieniono obustronnie toasty. Profesor Martens, który z powodu niedyspozycyi nie brał udziału w uroczystym akcie, oświadczył, że traktat pokojowy dowodzi bezwarunkowo, iż Rosya porzuciła wszelkie myśli światowej polityki na niepewnym gruncie Dalekiego Wschodu, że nie będzie trwała przy przeszłości, lecz skupi siły do nowej walki, ale nie na polu bitew, lecz na polu owocnej pracy około rozwoju społecznego i ekonomicznego.

Portsmouth. Baron Komura odjechał onegdaj przed południem do Bostonu, a delegaci rosyjscy do Nowego Jorku.

Tokio. Uczestnicy onegdajszego zgromadzenie, które zaprotestowało przeciw pokojowi, napadli następnie biuro dziennika rządowego *Kokumin* i wyrządzili tam znaczne szkody. Kilka osób jest rannych, a kilka aresztowano. Zajście to jednak nie ma poważnego znaczenia.

Cholera.

Wiedeń. Ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło władzom politycznym w obszarach, zagrożonych przez cholerę, podawać do wiadomości bezpośrednich władz przełożonych wszelkie wypadki, nawet podejrzane, oraz wydać wszelkie zaradcze zarządzenia — poleciło zarazem wzdłuż Wisły utworzyć na granicy państwa stacye lądowania, względnie rewidowania okrętów, aby wszystkie, przychodzące do Galicyi statki i tratwy zatrzymywano, a znajdujące się w nich towary i osoby poddano rewizyi, wychodźców zaś poddawano szczegółowej kontroli.

Hamburg. Urzędownie donoszą, że bakteryologiczne badanie stwierdziło zarazek cholery u pewnej kobiety w szpitalu w Raboisen.

Poznań. Niejaka Schösslerowa, żona właściciela barki, która przybyła dnia 3 go b. m. ze Szczecina, po stwierdzeniu u niej cholery, została oddana do baraków cholerycznych. Stojącą przed tamą barkę poddano gruntownej desinfekcyi, a podróżnych z niej przeniesiono do miejskiego zakładu obserwacyjnego.

Berlin. *Reichsanzeiger* podaje: Od dnia 5. do 6. w południe zaszło w Prusiech 13 nowych wypadków zachorowania, a dwa wypadki śmierci z powodu cholery. Ogółem dotąd zachorowało na cholerę 90 osób, a zmarło 26.

Bydgoszcz. Telegrafista Stellmacher w Schleusenau zachorował na cholerę.

Kwidzyń *N. W. Mitteilungen* donoszą, że w pewnej wsi koło Torunia zachorował 50-letni robotnik, a we wsi koło Chełmna 7-letnia córeczka robotnika, która w 3 dni potem zmarła. Następnego dnia zachorowała jej matka i 5-letnia siostra.

Wypadki w Rosyi.

Tyflis. Gubernator Elizabetpolu donosi, że mieszkańcy wsi Minkend zostali wymordowani przez Tatarów.

Petersburg. Wielkiego ks. Michała Mikołajewicza zamianował car prezydentem honorowym, a hr. Solskiego prezydentem rady państwa.

Kiszyniów. Rozruchy, które tu w poniedziałek wybuchły, były skierowane wyłącznie przeciw żydom, a policya i wojsko popierało bandy chłopskie, atakujące żydów. Rozruchy wszczęła antysemicka „Liga besarabskich patryotów". Ponieważ żydzi okazali się wszędzie w caracie jako inicyatorowie rewolucyjnego i socyalistycznego ruchu, przeto owa „Liga patryotów", która postawiła sobie za cel bronić państw od rewolucyi, musi z konieczności rzeczy występować wszędzie przeciw żydom, jako właśnie twórcom owej rewolucyi. Nieporozumienie tkwi tylko w tem, że owa „Liga" dlatego tylko chce państwo od rewolucyi chronić, że nienawidzi żydów, a nie dlatego występuje przeciw żydom, żeby miała być nieprzyjacielem rewolucyi. Znany z procesów antysemickich redaktor Kruszewan, który w Kiszyniewie założył nowe pismo antysemickie pod tyt. *Drug* (Przyjaciel), od dawna już wzywał w swem piśmie „patryotów" do wystąpienia przeciw żydom. Rozruchy widocznie inscenizowane były za wiedzą policyi, gdyż, skoro tylko wybuchły, zaraz na miejscu zjawiła się policya i kozacy, i poczęli bić i aresztować żydów, a nie zwracali wcale uwagi na „patryotów", którzy tymczasem bezkarnie plądrowali i rabowali domy i sklepy żydowskie. Policya aresztowała tylko broniących się przed „patryotami" żydów, z „patryotów zaś, którzy dopuszczali się rabunków, żaden nie został aresztowany. W mieście prawie wszystkie sklepy zniszczono. W szpitalach znajdują się setki żydów ranionych, między niemi wiele kobiet i dzieci.

Redaktor Kruszewan z agitatorami swymi już od kilku tygodni objeżdżał wszystkie okoliczne wsi i miasteczka i wszędzie wzywał do wystąpienia przeciw żydom, głosząc, iż tylko z powodu knowań żydowskich Rosya poniosła klęskę na Dalekim Wschodzie i musiała zawrzeć niekorzystny dla niej pokój.

Ruch antiżydowski w Kiszyniewie popierano także z Petersburga, gdzie Kruszewan znalazł gorącego zwolennika w znanym antisemicie Szypowie, który zebrał 800.000 podpisów pod petycyę, aby żydom nie dano prawa wyboru do dumy. Po całej zachodniej Rosyi rozrzucono w setkach tysięcy broszury agitacyjne przeciw żydom, a Kruszewan dostał w Petersburgu pieniądze na założenie nowego pisma antisemickiego w Kiszyniewie.

Petersburg. Z Niżnego Nowogrodu donosi

1)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego).

Nie należę do ludzi, których powołanie objawiało się od lat dziecinnych. Pamiętam, jak w ocienionem podwórzu lyceum w Rennes oburzałem się na towarzyszów, którzy chcieli, abym odgrywał rolę „żandarma", gdyśmy się bawili w „rozbójników". Być rozbójnikiem, uciekającym przed zbrojną siłą, to mi się wydawało zaszczytem i chlubą — ale żandarmem, nie, nigdy.

W naukach byłem dość pilny, zwłaszcza w greczyznie, ale za sprawowanie dostawałem zawsze zły stopień, co doprowadzało do rozpaczy mojego ojca.

Z lyceum przeszedłem do kolegium św Wincentego à Paulo. Tu już objawiły się moje złe skłonności. Po odrobieniu zadań, tresowałem chrabąszcze i jaszczurki, lub też płatałem figle profesorom. Za obrazę, wyrządzoną jednemu z nich, zostałem wydalony z zakładu. Oddano mnie gdzieindziej, co jednak nie polepszyło stopni sprawowania.

Chciałem wstąpić do szkoły wojskowej w Saint-Cyr, po głowie snuły mi się marzenia, zasilane przez opis wojen napoleońskich; pewien byłem, że zostanę z czasem Muratem, widziałem się już cwałującym na czele dzielnych zuchów, natomiast jednak musiałem rozpocząć karyerę, jako uczeń w aptece szpitalnej w Rennes, ale szafowałem tak hojnie kroplami laudanum, że dano mi odprawę, bojąc się, żebym nie powiększył procentu śmiertelności.

Rodzice pozwolili mi wreszcie iść za popędem serca. Wstąpiłem do 99 go pułku liniowego, odbywającego wówczas kampanię meksykańską.

Przed wyruszeniem musiałem nauczyć się musztry. Gdy po raz pierwszy dano mi do rąk karabin, obchodziłem się z nim tak niezręcznie, że instruktor wojskowy uznał za stosowne mnie spytać: czy należę do jakiego bractwa i czy nosiłem świecę w procesyach. Odpowiedziałem mu słowami, nielicującemi bynajmniej z dyscypliną.

Wykroczenie było wielkie, podpadające pod kompetencyę sądu wojennego. Zaprowadzono mnie przed kapitana, ale ów kapitan był wytrawnym wojakiem i zacnym człowiekiem. Więc zgromił mnie w słowach surowych, a potem przedstawił mi, jak szczytnym jest zawód wojskowy i jak niezbędną dyscyplina. Dał też napomnienie sierżantowi, że uchybił poszanowaniu, należnemu dla podkomendnych, które stanowi jeden z ważnych przepisów kodeksu wojskowego i zażądał, aby wniesioną na mnie skargę cofnięto. Nauka ta posłużyła mi na całe życie.

Zrozumiałem obowiązek żołnierza i konieczność dyscypliny i przez cztery lata mojej służby wojskowej dwa razy tylko zasłużyłem na odwach.

Nieraz miałem sposobność gromić moich podwładnych, ale zawsze w takich wypadkach miałem przed oczyma owego mojego kapitana.

Po kampanii meksykańskiej, w której zdobyłem epolety, nie chcąc pędzić życia bezczynnego w garnizonach, wstąpiłem do infanteryi marynarki.

Nasi bili się w Kochinchinie — prosiłem, aby mnie tam posłano... Zostałem wyprawiony na Martynikę, najspokojniejszą z kolonij. Przebyłem tam lat dwa.

Dziś ubolewają w dziennikach nad losem żołnierzy, wyruszających do Tonkinu lub na Madagaskar szybkiemi parowcami kompanij tranzatlantyckich, gdzie każdy ma swój osobny hamak i kołdrę.

W r. 1867 nie słyszano jeszcze o podobnym zbytku. Wyprawiono nas statkiem, płynącym po większej części o żaglach dla oszczędzenia węgla. Droga z Lorient do Martyniki zajęła mi dni 34. Jechało nas 600 na okręcie, który mógł zaledwie 300 pomieścić. Było 150 hamaków i 200 kołder.

Ztąd bójki; przy szamotaniu się pewnego wieczora dwóch ludzi wpadło do morza.

Z nudów zgrywaliśmy się w karty i w gry najrozmaitsze. Posiadacz loteryjki brał po dwa soldy za partyę. Za przybyciem do Martyniki nikt z nas nie miał złamanego szeląga przy duszy, a on schował 600 franków do kieszeni.

W Martynice nie zagrzałem miejsca, prosiłem, aby mnie przeniesiono do tyralierów senegalskich, ale matka moja, w tem głębokiem przeświadczeniu, że Senegal jest dla wszystkich Europejczyków zabójczym, ubłagała mnie, abym został. Rad nie rad, zastosowałem się do jej życzenia i kupiłem zastępstwo. Były to czasy, w których prowadzono jeszcze handel ludźmi.

Pociągała mnie zawsze wojskowość i żal mi było bardzo, żem umiłowanego zawodu poniechał. To też gdy niebawem wybuchła wojna francusko-pruska wstąpiłem do wojska jako ochotnik.

Dziś jeszcze mam żywo w pamięci zapał tłumu w Rennes na wieść o wypowiedzeniu wojny.

W wilię wyjazdu przeciągaliśmy uroczyście po ulicach miasta wołając: „Na Berlin! na Berlin!" Ja trzymałem sztandar i dla tego zapewne krzyczałem mocniej jeszcze od innych.

Owego wieczoru wynikło zdarzenie, które wprowadziło wielki zamęt w moich poglądach na politykę.

Robotnicy z fabryk przyłączyli się do naszego orszaku, bluzy bratały się z paltotami, śpiewaliśmy chórem Marsyliankę, przechodząc przez pole Marsowe. Jednak niebawem robotnikom sprzykrzyło się widzieć chorągiew w ręku burżuazyi. Ni ztąd ni z owąd spadły na mnie pięści i nagle ujrzałem się na ziemi, mocno poturbowany; zamiast chorągwi pozostał mi w ręku tylko orzeł.

To się nazywa polityką: każdy chce odebrać sztandar temu, który go dzierży, a czasem nietylko sztandar. Nazajutrz dowiedziałem się, że ci którzy mnie pobili, są członkami Ligi pokoju.

Jeszcze jeden szczegół charakterystyczny: nasz współobywatel, który wymową swoją najwięcej przysporzył ojczyźnie rekrutów z Rennes, którego patryotyzm mnie samego wzruszał do głębi, ten zacny mąż nie narażał wcale własnej skóry.

Gdyby wraz z nami wyruszył, mógł był zostać zabity, a wtedy nie ujrzałbym go w kilka lat potem wysokim dostojnikiem.

To stanowisko, jak się zresztą w następstwie okazało, było jedynym celem jego patryotycznych przemówień.

Owe wspomnienia przyczyniły się zapewne do mojego wstrętu do polityki, wstrętu tak wielkiego, żem się nigdy do niej nie mieszał, nawet gdy obowiązki zmuszały mnie do tego poniekąd. Ale przygoda na Polu Marsowem nie ostudziła mojego zapału.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Handl. przemysł. Gazeta, że tamtejszy komitet giełdowy zwrócił się telegraficznie do ministra skarbu z prośbą o energiczne zarządzenia, któreby zapobiegły paraliżowaniu handlu na Wołdze i przemysłu przez zajścia w Baku.

* * *

Z Petersburga donoszą, że tam wczoraj wybuchła awantura uliczna. Powodem jej było zachowanie się na ulicy pewnego wyższego oficera. Obok tego oficera przechodził żołnierz, który wrócił do Petersburga z Mandżuryi, raniony w rękę. Z powodu tej właśnie rany nie mógł dość szybko oddać ukłonu wojskowego oficerowi, który rozgniewany tem uderzył żołnierza na ulicy w twarz i począł okładać go szpicrutą. Publiczność ujrzawszy to rzuciła się na oficera, powaliła na ziemię i poczęła go okładać laskami. Oficerowi pośpieszyła na pomoc policya, która wyrwała go z rąk tłumu i skryła w jednym z pobliskich sklepów. Tłum rzucił się na ten sklep i począł go demolować. Wówczas w pełnym galopie nadjechało, wezwanych przez policyę, kilka sotni kozaków, które rozproszyły tłum, a oficera zaprowadziły w bezpieczne miejsce.

Mińsk. W Mozyrzu wybuchł onegdaj pogrom antyżydowski. Zabito 2 Żydów i niemowlę. Rannych jest około 20. Wybiczono szyby w oknach i zrabowano niektóre sklepy.

Za dwa tygodnie odbędzie się tu zjazd duchowieństwa prawosławnego w celu zbadania przyczyn ciągłego i masowego przechodzenia prawosławnych na katolicyzm.

Petersburg. Z powodu, że wojna nie była wcale chwalebną, nie będzie wybity żaden medal na jej pamiątkę.

Tyflis. *Nowočerkaskoje Obozrenje* opisuje, jak zamordowany został pułkownik żandarmów Terpiłowski. Dnia 24-go sierpnia, o godzinie 9-tej wieczorem, odchodził do Baku pociąg osobowy. Naczelnik stacyi Terpiłowski stał wraz z dwoma żandarmami około drzwi prowadzących do pokoju pierwszej klasy. W chwili, gdy maszynista dawał ostatni gwizdek, rozległ się strzał i Terpiłowski trafiony w głowę padł na ziemię. Kula trafiła w czoło nad lewą brwią i wyszła tyłem głowy, przyczem wyrwała dwa kawałki mózgu. Na kilka dni przed tem zabójstwem, Terpiłowskiemu przysłano wyrysowaną trumnę oraz rysunek, przedstawiający go leżącego w krwi na dworcu, oraz kondukt pogrzebowy.

Strejk szkolny w Królestwie Polskiem.

Z Warszawy piszą do *Czasu*:

Wiec rodziców, zapowiedziany na nadchodzącą niedzielę, został odroczony, czyli, co na jedno wychodzi, odwołany. Przyczyny nie potrzeba daleko szukać. Już i tak wobec uczęszczania znacznej liczby Polaków do niższych klas szkół rządowych, żywioły chwiejne mogły się przekonać, iż agitatorzy żadnym przymusem nie zdołali zgiąć całego społeczeństwa pod swoją komendę. Gdyby jeszcze teraz wiec rodziców oświadczył się przeciw zgubnemu bezrobociu, postrach mógłby łatwo prysnąć, a istotna opinia społeczeństwa, niekrępowana i nieterroryzowana, przyszłaby do głosu i czynu. Z tem pewnie liczono się w kołach prących dalej do strejku, niepewnych, by mimo zwiększonego nacisku, wynik wiecu nie stał się wyrazem istotnej woli społeczeństwa. Rezultat jest nietylko smutny, lecz zawstydzający bez miary. Rząd, który dawniej zakazywał narad, zezwala na nie, a uniemożliwiają je ci, którzy najgłośniej dopominali się o liczenie się z „wolą ogółu" i o swobodny głos dla tej woli. „Wola" ta wchodzi jednak w rachubę dopóty tylko, dopóki idzie w jednym szeregu z zamiarami agitatorów.

Trzeba zresztą stwierdzić, że wina za obecny zamęt spada i na władze, których taktyka, zwłaszcza teraz dolewa pośrednio oliwy do ognia. Nieład i brak wszelkiego programu w działaniach petersburskiej biurokracyi znajduje wyraz w niejasnych, mętnych odpowiedziach ministrów, którzy przyjmują deputacye w sprawie szkolnej. Tak więc biurokracya, nie obiecując nic wyraźnie, [illegible] wytwarza atmosferę niejasnych przeczuć i niespełnionych nadziei, a tem samem podnieca [illegible] zwolenników strejku mniemanie, iż bojkot może być skutecznym. Ta zaś większość agitatorów, która idzie nie o szkołę, a najmniej już o szkołę polską, ta ma wielkie podstawy do radości, iż zamęt, nieład i wrzenie, cel jej gry [illegible] taktyką. W związku z tem trzeba pamiętać jednak, że niejasność odpowiedzi ministeryalnych pochodzi częściowo i z redakcyi, w jakiej zachodzą do [illegible] opinii.

Obecne położenie w szkołach średnich Królestwa Polskiego przedstawia się jak następuje:

Do szkół uczęszcza mniej więcej dwie trzecie ogólnej liczby uczniów. Frekwencya ta rozkłada się jednak bardzo nierówno na poszczególne klasy. Gdy klasy niższe mają w wielu gimnazyach i szkołach realnych i handlowych prawie komplet uczniów, w klasach wyższych frekwencya jest na ogół bardzo nieznaczna, wynosi niekiedy po dwóch lub trzech uczniów. Tłómaczy się to rozmaitymi względami. Najprzód więc uczniowie klas niższych z natury rzeczy łatwiej się poddają namowom, czy rozkazom rodziców, niż rozpolitykowana już całkiem i nie uznająca żadnej powagi młodzież starsza.

Powtóre wielu rodziców, którym pozwalają na to środki materyalne, wysyła starszych swych chłopców, aby ich zabezpieczyć przed możliwemi przykrościami ze strony strejkujących kolegów, do szkół zagranicznych, lub do cesarstwa, głównie do Petersburga. Wreszcie tutejsze żywioły radykalne i socyalistyczne wywierają swój zgubny wpływ przedewszystkiem na uczniów klas wyższych.

Co się wreszcie tyczy tutejszych wyższych zakładów naukowych, to do politechniki napływają tak liczne zapisy, że zakład ten [illegible]. Gorzej jest z uniwersytetem, gdzie — jak dotąd — liczba zapisujących się studentów Polaków jest bardzo nieznaczna.

Demokratyczna Norwegia.

Pewien publicysta niemiecki, który bawił niedawno w Chrystyanii, podaje kilka zajmujących szczegółów o demokratycznych obyczajach panujących w Norwegii. Pisze on:

Dopiero co wyszliśmy z redakcyi „*Morgenbladet*", gdzie toczyła się rozmowa na temat: królestwo czy republika?

— Widzi pan, przy teraźniejszym stanie rzeczy łatwiej jest zabezpieczyć egzystencyę takiego małego królestwa, niż takiej małej republiki, jaką byłaby Norwegia. Rządy państw zagranicznych zanadto jeszcze przechowują tradycye feodalne i zbyt mało mają poszanowania dla cudzej niezależności. Ale my!... Zapewne zresztą położenie króla cokolwiek trudnem będzie w Norwegii. Kraj demokratyczny: 99 procent ludności oświadcza się za republiką!

Towarzysz mój umilkł na chwilę, a potem nagle chwyta mnie za rękę i szybko ciągnie w boczną ulicę.

— Dokąd zdążamy? — pytam ze zdziwieniem.

— Jakto dokąd? — dziwi się i on ze swej strony — czyż pan nie widzi: oto tam idzie staruszek, to Berner, prezydent stortingu; zapoznam panów...

— Nie, nie. Na ulicy — jakoś nie wypada! — i stanowczo odrzucam ten sposób zawierania znajomości ku wielkiemu zmartwieniu mego towarzysza.

— Szkoda, szkoda — potrząsa głową — moglibyśmy razem z nim wstąpić na filiżankę kawy. Widzi pan, wchodzi do tej kawiarni; tu niedrogo. Zresztą spieszy mu się dzisiaj cokolwiek — dodaje mój towarzysz, spoglądając na zegarek.

Berner powraca teraz z poczty; wstępuje tam codziennie po listy, a trzeba tam nieraz długo czekać swej kolei.

Usiądźmy tu na ławce. Będzie pan widział, jak nasz rząd udaje się do stortingu. Widzi pan, własnych powozów tu nie mamy, za to wszędzie kursują tramwaje elektryczne. Patrz pan, ten grubas, który dopieroco wysiadł z tramwaju, to Knudsen — minister oświaty... A oto tam dalej idą we dwóch: prezes gabinetu Michelson — ten w zwykłym kapeluszu, i Loewland w cylindrze — minister spraw zagranicznych.

Spojrzałem z zaciekawieniem w stronę, skąd zbliżał się dzisiejszy naczelnik rządu w Norwegii. Miał na sobie szare pomięte ubranie i gestykulował, prowadząc ożywioną rozmowę z kierownikiem polityki zagranicznej. Od czasu do czasu ktoś mu się ukłonił, a policyant spojrzawszy obojętnie w jego stronę, równym i spokojnym krokiem przechadzał się dalej.

— Jakto, nawet policyanci nie salutują przed nim — wyrwało mi się bezwiednie.*)

— Że nie salutował — rzekł z ożywieniem mój towarzysz — to pana dziwi? Zaraz on nam to wyjaśni — skierował się ku policyantowi.

— Cudzoziemiec chce z panem pomówić — rzekł i uchylił kapelusza.

— Za kwadrans kończy się mój dyżur; proszę na mnie zaczekać w Automatcafé.

Udaliśmy się do wskazanej kawiarni, a za chwilę przyszedł policyant.

— Zechciej mi pan wyjaśnić — zacząłem — dlaczego nie okazuje pan winnego szacunku naczelnikowi państwa Michelsonowi?

— Co? — oburzył się policyant. — Jak pan może mówić coś podobnego; cofnij pan te słowa!

— Nie, nie, uspokajał go mój znajomy, ten pan dziwi się tylko, że pan nie salutuje przed Michelsonem.

— Michelson takim samym jest obywatelem, jak i ja! — odpowiedział spokojniejszym już głosem.

— Alež on jest prezesem gabinetu — wtrąciłem.

— A ja polismenem, i sądzę, że mój obowiązek względem kraju spełniam na mojem stanowisku nie gorzej, niż on na swojem.

— No, ależ różnica stanowisk!

Wszczęła się dyskusya.

Po pewnym czasie, żegnając się i silnie ściskając mi dłoń, ten przedstawiciel policyi norweskiej powiedział jeszcze:

— A jednak zawsze i wszędzie byłem, jestem i będę przedewszystkiem obywatelem mego kraju.

Mój znajomy zaciągnął mnie do dzielnicy robotniczej.

Związek robotniczy zajmuje wspaniały dom czteropiętrowy wychodzący na cztery ulice. Była tam i restauracya, i ogród z kręgielnią i muzyką, i ogromna sala zebrań z galeryą, ze sceną w głębi i z katedrą dla mówców przy ścianie. Nad katedrą skrzyżowane były dwie wielkie czerwono-niebieskie flagi narodowe i sztandar robotniczy, na którym złotemi literami było wypisane: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się".

W domu tym było także 79 mieszkań robotniczych, po dwa, trzy pokoje; ceny tych mieszkań na nasze pieniądze wynoszą 14—24 marek. Wszędzie uderzała mnie czystość, zdrowy wygląd dzieci, biegających po ogrodzie i po podwórzu. Schody, klozety, podwórze, pralnie — wszystko to było bez zarzutu.

Wyrażam mój zachwyt wobec towarzyszących nam robotników. Z początku jakby nie rozumieją mnie, a potem mówią seryo i z powagą:

— Wszak to jest nasz dom, a my mamy takie przysłowie narodowe: kiedy człowiek, jego żona i dzieci siedzą w domu lub kładą się spać, to dlatego, ażeby wypocząć. A więc, gosposiu, jeżeli chcesz, żeby lepiej pracowali i dłużej żyli, utrzymuj mieszkanie, sprzęty i pościel w czystości, a powietrze twego mieszkania niechaj zawsze będzie świeżem.

— Oto tutaj mieszka kowal Wilkisen.

Wstępujemy do jego mieszkania. W przedpokoju na stoliku leży kapelusz, lecz gospodarza niema w domu; przyjmuje nas jego żona. Oto pokój bawialny: wyścielane meble, duża szafa z książkami, biurko, fortepian, na ścianie dwa duże obrazy olejne. Portrety Ibsena, Vergelanda, Björnsona i Bernera. Sypialnia przedstawia widny, przyjemnie urządzony pokój; trzy białe jak śnieg łóżka, umywalnia ozdobiona wyszywanymi ręcznikami. Trzeci pokój tak samo czysty, jak dwa poprzednie.

Mieszkanie to zajmował kowal, zarabiający na nasze pieniądze mniej więcej 160 marek miesięcznie. Ileż tam książek, fortepian! Im więcej oglądam mieszkania robotnicze, tem więcej przekonym się, że w każdem z nich są książki i prawie zawsze jakiś instrument muzyczny: skrzypce, flet, gitara, niekiedy fortepian. Obrazy zawsze zdobią mieszkanie robotnicze, są to powiększej części pejzaże, widoki morza lub sceny z historyi Norwegii.

Nie mogę pominąć tu odpowiedzi, jaką dał mi robotnik, zarządzający biblioteką robotniczą, kiedy spytałem go:

— Czy dużo tu czytają?

— Tak jest, dużo. Mamy tylko dziewięciogodzinny dzień pracy, a zresztą przekonani jesteśmy wszyscy, że im wykształceńszą jest jakaś klasa, tem większy posiada wpływ w kraju.

Nazajutrz koleją żelazną przeniosłem się daleko w góry. Był cudny dzień. Po błękitnem niebie płynęły tu i ówdzie białe obłoczki i ginęły za widnokręgiem. Zielony las i zielone łąki — wszystko zresztą żyło i radowało się. Znużony drogą zatrzymałem się w jakiejś fermie na stoku góry. Ta sama czystość, te same książki i cytra, wisząca na ścianie i bieluteńkie firanki i czerstwa gospodyni i dzieci zdrowe — wszystko to wesoło, patrzało na mnie.

*) Zaznaczyć wypada, że pisze to Prusak i że chyba tylko w Prusiech fakt ten, że policyant nie salutuje prezydenta gabinetu może zdziwienie wywołać. W Austryi przecież także policyanci nie salutują na ulicy ministrów. (*Przyp. Red.*)

Wystawa w Buczaczu.

Buczacz, 6 września 1905.

Ażeby zakończyć przegląd artykułów rolniczych, przejdźmy do pierwszej hali, umieszczonej po prawej stronie od wejścia głównego, w której, obok cukierni i bufetu Towarzystwa „Eleuterya", zajęły pokaźne miejsce Kółka rolnicze. Jest to właściwie sklep Kółek, w którym sprzedają produkta krajowe, począwszy od kiełbasy buczackiej i brzeżańskiej, wódek bolanowieckich i piwa okocimskiego, a kończąc konserwami mięsnemi, bardzo dobremi i taniemi, wyrobu A. Śliżyńskiego z Liska, oraz piernikami Gurgula z Jarosławia. W tejże hali sprzedają wina owocowe, wobec jednak konkurencyi „Eleuteryi", popyt na nie jest bardzo słaby.

A teraz o najważniejszym dziale wystawy, ugrupowanym w dwu obszernych pawilonach, o przemyśle krajowym. Z góry trzeba skonstatować, że przedstawia się on naprawdę nadspodziewanie dodatnio. Na wyliczanie wszystkiego i miejsca by nie stało. To też niech nas tłumaczy, dlaczego zajmiemy się tylko tem, co najważniejsze, i nie będziemy zapuszczać się w szczegóły. Nie możemy, co więcej, ręczyć za to, czy naszej uwagi nie uszło coś z rzeczy, zasługujących na zaznaczenie, gdyż łatwo o to w wielkiej masie nagromadzonego materyału najróżnorodniejszej kategoryi.

W pawilonie mniejszym ozdobne drzwi wchodowe zostały wykonane z metalu przez buczackiego przemysłowca Fernhoffa. — Z pomiędzy wyrobów ozdobnych sukiennych — gustownem wykonaniem i wyszywkami na motywach zakopiańskich odznaczają się: serdaki, guńki, czapeczki, sukienki i peleryny damskie lwowskiej pracowni p. f. „Szarotka", które tyle entuzyazmu budziły na tegorocznej wystawie przemysłowej w Zakopanem. Następnie uderzają przyjemnie wzrok rozwieszone okazy przepysznych makat ks. Sapieżyny z Bilcza Złotego, wyroby szkoły kilimkarskiej w Czortkowie, kapelusze damskie firmy „Wera" w Stanisławowie. Osobne wejście i wzmianka należy się bogatej kollekcyi wyrobów kossowskich, pomiędzy którymi dominują wyroby drzewne, jako to: laski, fajki, krzyżyki, kilimki, wszystkie trzymane w stylu huculskim.

Obok nich widnieją piękne wyroby tkackie Jana Jakóbczaka w Kossowie. Okazów pięknej majoliki dostarczyły fabryki: prof. Lewińskiego ze Lwowa i Patkowskiego z Kołomyi. Z pomiędzy przedmiotów przemysłu drzewnego na pierwszy plan wybijają się wyroby stolarskie (stół i krzesła w stylu zakopańskim, ławka kościelna), które wyszły z pracowni braci Krzyształowiczów w Buczaczu. Gustowne ramy do obrazów wystawił Paweł Dziadecki z Buczacza wielki zbiór zabawek dziecinnych nadesłała szkoła zabawkarska w Jaworowie, na uwagę zasługują też wyroby krakowskie Ludwika Aksmana, jako też przedewszystkiem: patentowane cygarniczki jego pomysłu, kollekcya fajek i rozmaitych przyborów do palenia i pisania. Firma to bardzo młoda, ale po tem, co dotąd zdziałała, można spodziewać się jak najkorzystniejszych rezultatów w przyszłości. Nieźle przedstawiają się kufry i torby podróżne Leopolda Rosenzweiga ze Lwowa, szczotki J. Feuermanna z Buczacza, wyroby blacharskie buczackie Platzera, zbiór artystycznie wykonanych fotografii tutejszego zakładu Niemanda i szkło z huty żółkiewskiej. Pokaźne miejsce zajęły znane z dobroci wyroby „Tlenu" i „Iskry" krakowskiej, oraz fabryki konserw roślinnych w Lubaczy królewskiej.

Dla uzupełnienia całości, wymienię jeszcze gustowne kilimy p. Mandlowej z Tarnopola i pięknie rzeźbione w drzewie drzwi J. Dołhego z Tyśmienicy.

W hali przemysłowej również rozmaitości więcej, niżby się jej można spodziewać. Przemysł sukienniczy reprezentuje znakomicie fabryka Zajączka i Lankosza w Kętach, gotowe ubrania nadesłała firma buczacka S. Hechta, z futrami bardzo kosztownemi wystąpiły lwowskie pracownie Wrońskiego i Solika; sporo miejsca zajęły wyroby płócienne korczyńskie Michała Mięsowicza; gustownie przedstawiają się krawatki brzeżańskie i wyroby szkoły tkackiej w Budzanowie. Nawet tałesy żydowskie mają krajową fabrykę Rothbergera w Czortkowie. Na mniejszą skalę obesłały wystawę: fabryka tkacka w Zabłotowie, zakład wyrobu pończoch N. Fadenhechta w Kołomyi. Bardzo piękne są dywany ręcznej roboty firmy Litwinowicza ze Stanisławowa. Z pomiędzy wyrobów szewskich wyróżniają się: buty Wojciechowskiego ze Lwowa, Orzelskiego z Buczacza i Dąbrowskiego ze Stanisławowa. W osobnym zakątku zaprodukował swój gust w urządzaniu pokoi zakład tapicersko-dekoracyjny Zygmunta Machalskiego ze Stanisławowa.

Z wyrobami jubilerskimi wystąpił Fr. Zimmer ze Lwowa. Pokaźnie przedstawiają się wyroby stolarskie braci Wczelaków ze Lwowa, jak nie mniej lichtarze, świeczniki i aparata kościelne wykonane z bronzu Szymona Witoszyńskiego ze Lwowa. Przemysł powroźniczy ma swego przedstawiciela w A. Wegenerze ze Stryja, wyrób worków w J. Bienieku z Dębicy. Mebli giętych i wyplatanych dostarczył M. Fedyszyn z Podhajec, wyrobów koszykarskich i wózków dla dzieci Koniewicz ze Lwowa, wyrobów drewnianych Jan Pryjma z Jaworowa, pianin i fortepianów: Fr. Woroniecki z Przemyśla i Edw. Kappy ze Stanisławowa, pieców kaflowych firma stanisławowska Horoszkiewicza. Wyroby papierowe wystawili: S. W. Niemojewski ze Lwowa, tutki cygaretowe S. Perlmutter z Brzeżan, pudełka kartonowe O. Głowacka ze Lwowa, a okazów artystycznej litografii Salb z Krakowa. Przemysł spirytusowy reprezentują: Baczewski ze Lwowa, Henryk Szeliski z Kozowej, A. Binder z Buczacza i dr. Mogilnicki, który wystawił wino borówkowe. Nie można wreszcie pominąć „Kawy zdrowia" krakowskiej fabryki Wolnego, idącej o lepsze z niemiecką kawą słodową Kneippa.

Kończąc pobieżny przegląd wystawy buczackiej, niepodobna nie zwrócić baczniejszej uwagi na umieszczony w pawilonie przemysłu artystycznego naprzeciwko wejścia głównego zbiór lalek w kostyumach chłopskich, przedstawiających wiernie strój nowożeńców, drużek i t. d. Otóż niech mi nie będzie poczytane za złe, że, jako członek komisyi antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie i członek-korespondent lwowskiego Tow. ludoznawczego, zwrócę się tą drogą do tych, których staraniem powstała wymieniona kolekcya, iżby, rozumiejąc zapewne dobrze znaczenie jej dla etnografii, raczyli ofiarować ją bądź to do muzeum Tow. ludoznawczego, bądź Akademii Umiej. Tam umieszczona przyniesie niewątpliwy pożytek nauce. Nie śmiem wątpić, iż apel mój znajdzie przychylne uwzględnienie...

* * *

Jak z niniejszego przeglądu można się przekonać, — wystawa buczacka została obesłana obficie, wzięło w niej bowiem udział z górą 250 wystawców. Zarówno w tym względzie, jak nie mniej co się tyczy bogactwa okazów przewyższyła ona znacznie wystawę zakopańską. Tam była ona niejako narzucona z góry, podczas gdy w Buczaczu Towarzystwo pomocy przemysłowej pracowało całe dwa lata gorliwie i dopiero przygotowawszy grunt pod wystawę, przystąpiło do wykonania planu. To też nie dziw, że zamiar się udał wybornie.

Raził tylko bardzo słaby udział w wystawie Rusinów, których niewielu naliczyćby można między wystawcami i zupełna niemal ich abstynencya w zwiedzaniu wystawy. Czyżby uprzemysłowienie kraju było im niemiłe?

Dr. St. Zdziarski.

Z dziedziny mody.

Chociaż jesień, ta kalendarzowa, zaczyna się dopiero z końcem września, to jednak już z jego początkiem żegnamy lato i następuje zwrot tualetowy. Ściśle mówiąc, w tym miesiącu nie nosi się już sukien batystowych, pikowych, ani jasnych słomkowych, czysto letnich kapeluszy. Powyższe materyały ustępują miejsca wełnie i lekkiemu *drap de dames*, a jasna słoma gazie, mieszanej koniecznie z aksamitem, włosiowi czarnemu, ubieranemu *satin Liberty* lub *velour Liberty*, bukiety kwiatów zmieniają się na pióra lub skrzydła, boa z piór lub gazowe znikają z ramion naszych, które trzeba ochronić od chłodu żakiecikiem, figarkiem, płaszczem i t. p. Ulubiony nasz żakiecik z sukna lub aksamitu, tak zawsze miły i wygodny, krótki i dobrze dopasowany, zeszedł trochę na plan drugi, jeszcze go noszą, nawet bardzo noszą do kostyumów tak zwanych angielskich, ale ostatnią nowością kierunku okryć jest tak zwana *veste directoire* z sukienka koloru *mordoré*, który będzie panującym w jesiennym pół-sezonie. Drugim fasonem bardzo modnym na sukienne pół-sezonowe żakiety jest model z długą baskiną, inkrustowany białem sukienkiem. Te żakiety pół-sezonowe odznaczają się tem, że mają rękawy sięgające tylko do łokcia, co już w pełnej jesieni jest zupełnie niepraktyczne. Po za tymi dwoma żakietami najmodniejszą ochroną od chłodu jest długi płaszcz lub palto *sac* z falbaną.

Już w lecie płaszcze te i palta miały duże powodzenie. Największe strojnisie posiadały całe kolekcye owych *Manteaux du soir*, które były niejako probierczym kamieniem wysokiej elegancyi i wielkiego zbytku. Jedna z tych dam w Trouville — *nota bene* dama prawdziwa — miała tam w tym sezonie 9 płaszczy z najdroższych, jakie istnieją, materyałów, które przedstawiały poważną wartość 25.000 franków!... Dla zwykłych śmiertelniczek płaszcz, jako okrycie jesienne, z sukna, kortu itp. jest rzeczą bardzo praktyczną, musi tylko nie być długi. Każdy ubiór jesienny: żakiet, okrycie, palto, płaszcz i spódnica, wszystko, co się nosi na ulicę, nie powinno dotykać ziemi. Nie ma nic brzydszego, jak widok kobiety zabłoconej — graniczy to z brudem i nieporządkiem, a to dosyć powiedzieć.

Słowo o halkach, które tak ważną w tualecie naszej odgrywają rolę. W lecie najpiękniejszą spódniczką jest biała batystowa, przybrana haftem lub koronkami. Jest to prawdziwa elegancya. Za nastaniem jesieni naturalnie białych spódniczek na ulicę się nie nosi. Halka jedwabna jest rzeczą bardzo ładną, tylko nietrwałą, trzeba naturalnie posiadać ją w tualetowym repertuarze, ale posiłkować się i wełnianemi lekkiemi, które, gdy ładnie wykończone, bardzo dobrze wyglądają. Halka powinna być jeżeli już nie tego samego koloru, to przynajmniej bardzo zbliżona do barwy spódniczki wierzchniej, wszystkie kolory bardzo jasne, jaskrawe, są na halki nieodpowiednie i niepraktyczne.

Najmodniejsze kapelusze na pół-sezon są wykończane z gazy z aksamitem, z *taffetas* przybieranego galonem, oraz z leciuchnego filcu. Bardzo noszony na kapelusze jest kolor lila, mieszany z *mordoré* i wszystkie fantazyjne skrzydła, upięcia z piór i t. d. Fasony najrozliczniejsze, przeważają jednak kształty małe toczki, *tricornes*, *capélines*, tylko rysunek *la ligne* odznacza się pochyleniem całego kapelusza na czoło — noszenie kapeluszy z czoła należy do przeszłości, wygląda pretensyonalnie i, jak teraz, nieestetycznie.

Oto model bardzo ładnego kapelusza *fin de saison* (Model Lenthérie'a): Kształt fantazyjnego toczka. Gaza koloru *puce* i galon blado lila, na wierzchu kapelusza i na podpięciu kokarda z taffety tegoż lila koloru. Piękna egreta *marabout* dopełnia niezmiernie elegackiej całości.

Śliczna tualeta *demi saison*. Płaszcz koloru *noisette*. Kształt dużego saka z odcinaną falbaną sięgającą do ziemi, materyał cienki *drap de dames*. Kołnierz i małe wyłogi z aksamitu ciemniejszego. Spora okrągła pelerynka wycinana w okrągłe sęby, rękawy tworzą dużą bufę, ujętą przy ręku w mankiet. Spódnica sukienna popielata, biała jedwabna bluzka, kołnierzyk wykładany płócienny. Kapelusz duża marynarka z niską główką, z cieniutkiego jedwabnego filcu, duży biały woal, z tyłu wolno puszczony.

Paltocik najmodniejszy *fin de saison* Białe cienkie sukienko, karczek z grubej irlandzkiej koronki na białym jedwabiu, takież kliny przy szerokich *en pagode* rękawach, z tyłu trzy głębokie kontrafałdy przymocowane do karczku. Spódnica z wełny jasno-popielatej powłóczysta dokoła, kapelusz włosiany, biały, ozdobiony olbrzymiem piórem.

Pół sezonowy żakiecik: Szewiot koloru *écru*, inkrustowany według wzoru białem sukienkiem. Fason zupełnie do figury, długa wokoło baskina, biały skórzany pasek. Przy szyi wysoki, stojący, biały sukienny kołnierzyk, dwa następne kołnierzyki płaskie zrobione z szewiotu z białemi wypustkami. Rękawy tworzą niewielką bufę od ramienia, zakończoną przy łokciu dwoma sporemi ranwersami. Kapelusz pasterka z jedwabnego filcu, koloru *écru*, w około draperya z białego *Liberty*, pęk kłosów na boku.

Tualeta pół sezonowa. Długa tak zwana westa w czystym stylu *directoire*. Sukienko koloru *mordoré*, z ranwersem i mankietami z aksamitu ciemniejszego, takiż plisowany pasek. Kamizelka z sukna białego, spięta na małe złote guziczki, przodzik i wysoki kołnierzyk z białego *mousseline de soie*. Spódnica z dużym trenem z sukienka, w odcieniu *mordoré*, trochę jaśniejszym. Kapelusz *capeline* z włosia koloru *mordoré* ozdobiony dużem strusiem piórem.

KRONIKA.

Lwów 7 września.

X. metropolita Szeptycki powrócił z pielgrzymki do Jerozolimy.

Prezydent miasta, p. Michał Michalski, powrócił wczoraj, po odbyciu w Ragatz kuracyi, do Lwowa i objął urzędowanie.

Wybór uzupełniający do Rady państwa z Vtej kuryi stanisławowskiej, w miejsce dr. Walewskiego, rozpisany został na 31 października.

Sprzedaż dóbr Korsów. Pewien obywatel z powiatu brodzkiego, bardzo dobrze o sprawie poinformowany, donosi, że sprzedaż dóbr Korsów, które rzekomo miał nabyć p. Schmidt, właściciel Brodów, za 1,400.000 K. nie przyszła jeszcze do skutku. Dobra Korsów są dotąd własnością spadkobierców ś. p. Bogusława Horodyńskiego, a p. Schmidt chcąc je nabyć od małoletnich oferuje milion siedmkroćośmdziesiąt tysięcy koron, lecz dotąd do ostatecznego porozumienia nie doszło.

Radcy Martinowi, autorowi głośnej książki o przyszłości Rosyi i Japonii, wytoczono — jak piszą z Berlina — śledztwo dyscyplinarne i grozi mu usunięcie go ze służby. Cesarz Wilhelm bardzo jest niezadowolony z tej książki.

Obwieszczenie. Galicyjskie Namiestnictwo chcąc zapewnić sobie na wypadek potrzeby odpowiednią ilość sił lekarskich do tłumienia grożącej krajowi epidemii cholery i przeprowadzania rewizyi podróżnych i pakunków, pochodzących z krajów chorobą tą zapowietrzonych, wzywa niniejszem tych lekarzy, którzyby byli chętni podjąć się tych obowiązków, ażeby zgłosili się w najbliższym czasie osobiście lub pisemnie do departamentu sanitarnego Namiestnictwa celem złożenia odpowiedniego oświadczenia.

Na wynagrodzenie za takie czynności wyznacza się dla lekarzy nie pozostających w służbie państwowej dyety w kwocie 20 koron dziennie i zwrot kosztów podróży z miejsca zamieszkania do miejsca przeznaczenia i z powrotem.

Przy tem zastrzega sobie jednak Namiestnictwo prawo dowolnego wyboru zgłoszonych lekarzy i miejsca ich służbowego przeznaczenia.

C. k. Namiestnik *Potocki*.

Konkurs na jedno miejsce z funduszu religijnego w Zakładzie dla osieroconych dziewcząt imienia św. Kazimierza we Lwowie (u Sióstr Miłosierdzia) rozpisuje kancelarya instytutu ubogich chrześcijan, znajdująca się w pałacu X. arcybiskupa Bilczewskiego we Lwowie, do której należy wnosić podania w terminie do końca października b. r.

Epizod z walki obcego przemysłu z naszym. Rozprawa karna przeciw dwom kupcom tutejszym pp. Gustawowi Bażantowi i Leonardowi Soleckiemu, oskarżonym przez niemiecką fabrykę krochmalu Hoffmanna w Salzuflen w Lippe, zakończyła się wczoraj popołudniu wyrokiem *uwalniającym* obydwóch oskarżonych od uczynionego im zarzutu sfałszowania marki ochronnej niemieckiej firmy. Przytem trybunał uznał wszystkie pretensye pieniężne niemieckiej firmy za zupełnie nieuzasadnione.

W Krynicy bawiło do 30 sierpnia 7.116 osób.

Na trzy lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i ciemnicą w każdą rocznicę spełnienia zbrodni, skazał wczoraj krajowy sąd karny we Lwowie czeladnika ślusarskiego Sumarę, który w czerwcu w bójce na Kleparowie ugodził nożem w pierś innego czeladnika, Stanisława Ponego, tak silnie, że Pone niebawem skonał.

Model „teatru ogniowego", o którym wspominał nasz korespondent wiedeński, jest już zupełnie gotowy. Onegdaj oglądała go krajowa komisya teatralna. Widownia i scena tak są zbudowane, że w razie pożaru i widzowie i aktorowie i robotnicy mogą zupełnie bezpiecznie opuścić teatr. Do budowy użyto betonu i żelaza, posługując się drzewem tylko tam, gdzie to było nieuniknionem. Osobny przyrząd wentylacyjny służy do odprowadzenia dymu i gazów, które podczas każdego pożaru teatralnego są groźniejsze, niż sam ogień. Model ten zbudował p. Helmer w Wiedniu.

Pożar. W Taurowie w powiecie brzeżańskim spaliło się 42 gospodarstw, należących po większej części do włościan polskich. Ani jedno z tych gospodarstw nie było w żadnej instytucyi asekuracyjnej ubezpieczone.

Składki na teatr ruski we Lwowie wynoszą dotąd tylko 157.330 koron. Gorliwość w ich zbieraniu znacznie osłabła. W sierpniu złożono tylko 1.340 koron, podczas gdy procenta od kapitału wyłożonego na nabycie gruntu pod teatr wynosiły w sierpniu przeszło 1400 koron. Jeżeli tak dalej pójdzie, to wypadnie Rusinom pożegnać się z myślą posiadania stałego gmachu teatralnego we Lwowie.

Czytając listę ofiarodawców, spotykamy nazwisko p. Marcelego Rożankowskiego, który z Nankinku w Chinach nadesłał swój obol.

Tani opał we Lwowie. Komisya, zajmująca się sprawą taniego opału w naszem mieście, wprowadza w tym roku bardzo dobrą nowość, mianowicie, że tak drzewo jak i węgiel (do 5 centnarów) będzie można zamawiać kartką korespondencyjną. Droga ta jest najwygodniejszą dla odbiorców, a równocześnie kontrolą celem uniemożliwienia wyzysku ze strony spekulantów, którzy chcieliby zakupić większą ilość drzewa lub węgla dla rozsprzedaży. Równocześnie zastanawia się komisya nad tem, aby kontrola co do wagi mogła być lepszą, gdyż w tym kierunku dziać się miały rozmaite nadużycia.

Zjazd kobiet polskich ma się odbyć w miesiącu bieżącym w Krakowie. Będzie on trwał trzy dni, a celem jego jest sprowadzenie rozproszonej działalności kobiet naszych na drogę jednolitej i zorganizowanej pracy obywatelskiej. Cztery główne sekcye będą miały za zadanie rozważenie czterech dziedzin życia, na których kobiety chcą

dla siebie nowe utorować drogi: Sekcya pierwsza: prawa polityczne; sekcya druga: wyzwolenie ekonomiczne i ochrona macierzyństwa; sekcya trzecia: wychowawcza i ochrony dzieci; sekcya czwarta: obyczajowa i ochrony kobiet.

Wychodzące w Krakowie pismo dla kobiet *Nowe Słowo*, z którego tę wiadomość czerpiemy, wypisało na czele artykułu o owym zjeździe jako *motto* następujące słowa z „Wyzwolenia“: „*Tam kędyś trzeba dojść i wnijść, a mocą rozeprzeć wrota*“. Zdaje nam się, że dzisiaj nikt już przed kobietami wrót żadnych nie zapiera, uchwały zaś, jakie na tym zjeździe zapadną, wskażą nam, co znaczy owo „*tam*“, dokąd współczesna kobieta wejść zamierza.

† Władysław Niemeksza, inżynier, były właściciel zakładu instalacyjnego we Lwowie, o którego zgonie donieśliśmy wczoraj, był znany nietylko w naszem mieście i w Krakowie, gdzie przez pewien czas miał filię swego przedsiębiorstwa, ale i w kraju całym, a znany był jako wyborny inżynier i, jako znakomicie wykonywujący wszelkie instalacye, zwłaszcza wodociągowe i gazowe, przedsiębiorca. To uczciwe i porządne wykonywanie zamówionych u niego robót doprowadziło zakład Niemekszy w ciągu lat ośmiu do niebywałego rozkwitu. Studya techniczne odbył we Lwowie, gdzie był też jakiś czas asystentem politechniki; następnie przeniósł się na studya dodatkowe do Wiednia, a w czasie wystawy w r. 1894 wypłynął znowu we Lwowie jako współtwórca wspaniałej fontanny świetlanej na placu wystawowym. Od tego czasu zakład jego instalacyjny począł się szybko rozwijać, a odstąpił go spółce Hruby i Obyrlewski w r. [illegible], gdy zagrożony chorobą piersiową, musiał wyjechać do Davos w Szwajcaryi. Tam polepszenie następowało, ale powoli, — zniecierpliwiony tem, udał się na klinikę do Zurychu, gdzie któryś z asystentów niebacznie wyraził wątpliwość w możność jego zupełnego wyzdrowienia. Wówczas powiedział sobie ś. p. Władysław, że nie warto resztek życia marnować w sanatoryum, skoro mu już nic nie pomoże i odwiedziwszy na krótki czas w lecie 1903 Zakopane, wyjechał na Południe, sądząc, że może mu ciepły klimat ulży. Dwa lata [illegible] przebył w Egipcie i na Rivierze francuskiej, a czując się gorzej, wrócił przed kilku miesiącami do Krakowa, Żaby, jak sam to mówił, umrzeć na ojczystej ziemi. Liczył lat 43, pozostawił staruszkę matkę, siostrę i brata, którzy mieszkają w Królestwie Polskiem.

Cześć pamięci zacnego, pożytecznego dla kraju pracownika!

Sprzedaż taniego mięsa na placu Strzeleckim rozpoczęła się wczoraj dzisiaj. Na razie ustawiono tam trzy stragany, w których mięso sprzedają rzeźnicy żydzi z prowincyi po cenach ustanowionych przez magistrat i wypisanych na tablicach zawieszonych na każdym straganie. Od wczesnego rana wszystkie trzy stragany oblężone były przez kupujących, przedewszystkiem przez kobiety z ubogich sfer. Porządku i ładu około straganów strzeże kilku policyantów. Miasto postarało się o dostateczną kontrolę weterynaryjną jakości i świeżości mięsa. W dniach najbliższych mają być urządzone podobne stanowiska sprzedaży taniego mięsa także na kilku innych placach we Lwowie, które magistrat na ten cel przeznaczy.

Mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości dzisiaj rozpoczęta sprzedaż taniego mięsa, dzięki staraniom komisyi drożyźnianej, przybierze rozmiary odpowiednie, aby wpłynąć na umniejszenie się drożyzny mięsa.

Schwytanie niebezpiecznego włamywacza. Adolf Matuszek, syn nauczyciela z niemieckiej kolonii Heinrichsdorff (powiat Bóbrka), służąc za kelnera we Lwowie u Lubina Diensta, który osobno posiada hotel w Przemyślu, ukradł mu w maju 1904 r. kosztowności za 2000 K. W lipcu 1904 ukradł Zygmuntowi Markowskiemu we Lwowie rower za 300 K.; w grudniu 1904 okradł doszczętnie aktora Kratochwila z garderoby wartości 650 K.; w listopadzie i grudniu 1904, służąc w kawiarni teatralnej za kelnera, ukradł Filipowi Hekslowi 120 K., jak również okradł wielu gości, bywających w kawiarni teatralnej. W lutym b. r. przy wspólnej zabawie ukradł Fiałkowskiemu z Winnik 120 K. z kieszeni; 14 marca b. r. okradł kasę Namiestnictwa, p. Romualda Wilczka, a w marcu b. r. podczas odwiedzin u swojego wuja, Jana Bizanca, w Wiszence koło Mościsk, ukradł mu rower za 300 K.

Wszystkie te kradzieże powiodły się Matuszkowi tak, że ani organa bezpieczeństwa, ani nikt inny na niego nie miał podejrzenia.

Byłby Matuszek rzemiosło dalej wykonywał bezkarnie, lecz przypadek zdarzył, że sprytny złodziej wybrał się w towarzystwie kilku osób na wycieczkę, [illegible] padło na Piotra L. ze Lwowa, który czując się niewinnym, udał się z żalem do kierownika posterunku żandarmeryi, Ludwika Lewickiego, stacyonowanego w Przemyślu. Lewicki wykrył, że Matuszek mieszkał w hotelu Krakowskim, a równocześnie utrzymywał i kilka innych mieszkań, zwrócił więc na niego baczną uwagę. Matuszek spostrzegł, że go żandarm śledzi, umknął w kwietniu b. r. do Księstwa Poznańskiego. Tam na wezwanie telegraficzne żandarmeryi przemyskiej aresztowano go w Poznaniu. Przy aresztowanym znaleziono w Poznaniu 100 marek, które, jak się okazało, Matuszek, będąc tamże, ukradł swemu koledze, Janowi Paarowi.

W lipcu b. r. dwaj prusacy żandarmi odstawili Matuszka do granicy i oddali go austryackim żandarmom w Szczakowej.

Dnia 7 lipca b. r. eskortował go żandarm ze Szczakowej do Lwowa. Matuszek skuty w kajdanki, wyskoczył z wagonu przez okno, pomiędzy Mościskami a Sądową Wisznią w chwili gdy pociąg był w pełnym biegu. [illegible] Karola Caudella [illegible] 800 K., p. Franciszka Blockiego na [illegible] 115 K. i [illegible] Leopolda Arendta na 700 K. Po tej kradzieży Matuszek opuścił Lwów i odwiedził swego ojca w Heinrichsdorff, [illegible] Stryja, do Stanisławowa, stąd do Chodorowa, [illegible] Wiednia, Floridsdorfu, Berna, Cieszyna i Bielska. Po drodze okradł Pawła Stępka w [illegible] na Śląsku.

Żandarm Lewicki odbył całą tę podróż w ślad za Matuszkiem. Dnia 26 sierpnia b. r. był Matuszek w Skoczowskiem na Śląsku i spotkał się oko w oko z żandarmem Lewickim. Spostrzegłszy żandarma, Matuszek rzucił się do ucieczki i byłby [illegible] Żandarm schwytał go i odstawił do Lwowa [illegible] kradzieży wartości około 8000 K., [illegible] Matuszek miał przy sobie, znaleziono bieliznę, znaczoną literami M. T. i złoty łańcuszek do zegarka.

Oszuści lwowscy upatrzyli sobie w ostatnich czasach na ofiary swoich manipulacyj finansowych lokajów w zamożnych domach. Niedawno padł ofiarą takiego oszustwa lokaj profesora Gluzińskiego a onegdaj lokaj hr. Siemieńskiego. W obu wypadkach dokonano oszustwa w biały dzień, ze zdumiewającą wprost bezczelnością. Oto onegdaj do pałacu hr. Siemieńskiego przy ulicy Piekarskiej przybył jakiś mężczyzna w wieku 40—45 lat, brunet, słusznego wzrostu, i przedstawiwszy się jako hr. Skrzyński, zażądał widzenia się z hr. Siemieńskim. Gdy służący Jan Kluba oświadczył, że hr. Siemieńskiego w domu niema, nieznajomy usiadł przy biurku, skreślił parę banalnych słów na bilecie Romana Dąbrowskiego i prosił o wręczenie biletu hr. Siemieńskiemu, gdy tylko wróci. Odchodząc, pożyczył od Kluby 50 koron, obiecując zwrócić je wieczorem. Po powrocie dopiero hr. Siemieńskiego dowiedział się Kluba, że padł ofiarą oszusta i doniósł o wypadku policyi.

Z mimowolnej humorystyki. Na wczorajszej rozprawie pp. Bażanta i Soleckiego miał przewodniczący trybunału niełatwe zadanie do spełnienia. Panowie Solecki i Bażant umieścili na swoich pudełkach z krochmalem napis „krochmal z kotką“. Zaś na pudełkach Hoffmanna nie ma napisu, lecz jest obrazek przedstawiający w bardzo grzecznej pozie wizerunek *felis domesticae*, z którego nie wiedzieć czy jest to kotka, czy kotek. Dla utartej w handlu niemieckiej nazwy tego krochmalu „Katzenstärke“ jest to obojętnem czy jest to kotek, czy kotka, lecz obojętnem to nie jest dla nazwy polskiej. Nie jest to bowiem wszystko jedno, czy służąca przyjdzie do sklepu i powie:

— Proszę mi dać krochmalu z kotką...

Czy też powie:

— Proszę mi dać krochmalu z kotkiem...

Tedy pan przewodniczący pytał się świadków:

— Niech mi pan też jeszcze powie, czy kupujący żądają krochmalu „z kotką“, czy „z kotkiem...“

— Ny, to wszystko jedno — odpowiadał jeden świadek po drugim — wszyscy żądają krochmalu *z kotkim...*

Wypadek kolejowy. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie donosi:

Dnia 7 września około godz. 3 m. 35 rano zderzył się pociąg towarowy nr. 1661, wyjeżdżający ze Lwowa do Stryja, z pociągiem towarowym, przybyłym ze Stanisławowa do Lwowa, na dworcu towarowym we Lwowie. Maszyna doznała nieznacznej szkody, zaś pięć wozów zostało zgniecionych. Z personalu kolejowego nikt nie odniósł obrażeń. Wskutek tego wypadku spóźniły się niektóre pociągi osobowe. Przyczyną wypadku było niezauważenie sygnału przez maszynistę.

Temperatura dnia 5 września o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +12, we Lwowie +10, w Tarnopolu +9, w Czerniowcach +11, w Wiedniu +15, w Salcburgu +14, w Gracu +14, w Pradze +14, w Tryeście +20, w Abbazyi +18, w Raguzie +16, w Budapeszcie +14, w Berlinie +14, w Hamburgu +15, w Monachium +14, w Zurychu +12, w Genewie +14, w Lugano +17, w Anglii +13, w Paryżu +15, w Biarritz +18, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +18, w Rzymie +17, w Neapolu +21, w Palermo +23, w Madrycie +20, w Sztokholmie +9, w Petersburgu +8, w Wilnie +7, w Warszawie +10, w Moskwie +9, w Kijowie +8, w Odessie +12, w Serajewie +13, w Belgradzie +15, w Bukareszcie +19, w Sofii +16, w Konstantynopolu +20, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Pogoda prześliczna w całych Włoszech, tudzież częściowo w południowych krajach alpejskich, w austryackich krajach nad Adryatykiem i w Rosyi. Zresztą w całej Europie deszcze.

Zmarli. W Wilnie Grzegorz Puszkin, syn słynnego poety rosyjskiego, w 70 roku życia. — W Kołomyi Teofila z Gołaszewskich Krobicka, matka dwóch znanych obywateli, inżyniera i lekarza, przeżywszy lat 80. — W Przemyślu Michał Koczyrkiewicz, emer. dyrektor szkół, odznaczony złotym krzyżem zasługi, przeżywszy lat 76. — X. Jan Holinaty gr.-kat. proboszcz w Probużnie husiatyńskiego powiatu, przeżywszy 56 lat i 30 lat kapłaństwa, zmarł po długiej a ciężkiej chorobie dnia 5 b. m.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 10 R. w poł. + 17 R. Bar. 769. Spada. Prześliczna pogoda.

Znaki szczególne.

Komisarz policyi: Czego sobie pani życzy?

— Chciałam prosić o paszport.

— Oto gotów służę.

Interesantka nieśmiało: Czy nie mogłabym prosić o dopisanie w rubryce „znaki szczególne“...?

— Ależ pani znaków szczególnych nie ma!

— Owszem, posiadam 150 tysięcy koron posagu.

W koncesyonowanej szkole śpiewu p. **Ady Dąbrowskiej**, artystki-śpiewaczki i b. uczenicy p. Paschalis Souvestre, nauka śpiewu solowego z dn. 1 bm. rozpoczęta. Ul. Teatralna 1 przy pl. Maryackim.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Karykatury,“ sztuka Kisielewskiego. — W piątek „Lysistrata,“ operetka P. Linka. — W sobotę „Karykatury“.

Colosseum Hermanów. Od 1-go września *Księżna Yvonne de Mayrenna* ze swoimi cudownie tresowanymi *3 słoniami* i 10 sensacyjnych atrakcyj. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Józef Nawrocki**: *Światło i Cień*. Lwów. Księgarnia Polska B. Połonieckiego. 1906. Książkę ozdobił A. S. Procajłowicz.

Poezye liryczne Nawrockiego zaskarbią sobie zapewne wielu przyjaciół, posiadają bowiem przeważnie takie cechy dodatnie, które się dziś na ogół publiczności podobają. Muza p. Nawrockiego rozmiłowana jest w nastrojach łagodnych a smętnych, w zadumaniu, przymglonem lekką oponą mistycznego jakiegoś przywidzenia, w wszelakich ledwo uchwytnych odcieniach uczuć i wrażeń. Zakres jednak jej lirycznych tematów i melodyj jest dość szczupły. Właściwie rozporządza ona tylko jednym tonem, zaczerpniętym z lirycznego skarbca współczesnej poezyi, ale nader umiejętnie odmienianym i stosowanym do poszczególnych obrazowań i odcieni nastrojowych. Z wierszy Nawrockiego tchnie jakaś subtelna, blada omdlałość, która wszystko na świecie osnuwa urokiem nawpół sennych zjaw. Autorowi chodzi najczęściej o wywołanie w czytelniku wrażenia tajemniczości, nie groźnej, nie strasznej, lecz przeciwnie, pełnej pieściwej słodyczy.

Nawrocki odnosi się do objawów życia pieszczotliwie. Tkliwe pieszczoty i subtelne głaskania — oto główne rysy jego metody w uzewnętrznianiu poetyckiem tych rzeczy, które uczuciem jego silniej wstrząsnęły.

Organizacya poety jest obdarzoną znacznym zasobem uczuciowości; uczuciowość ta jest wszakże bardzo jednostronną, bo wyćwiczoną i wysubtelnioną tylko w odniesieniu do pewnych wrażeń. I tak udaje się Nawrockiemu doskonale uchwycić i wypowiedzieć niektóre nadzwyczajnie zwiewne, prawie nieuchwytne przejawy zewnętrznej natury. W takich wypadkach oddaje mu niepospolite usługi właściwa mu cyzelerska miękkość obrazowania i wysłowienia poetyckiego i bezsprzeczna zręczność w leciuchnem dotykaniu takich strun, które współdźwięcząc z całością obrazu poetyckiego, wywołują w czytelniku złudę jakichś głębszych duchowych sił. Gdyby ten cały aparat był wyłączną własnością autora, to wówczas powiedzielibyśmy, iż mamy do czynienia z oryginalnym artystą, z nową, odrębną siłą twórczą. Tak się jednak rzecz nie ma. P. Nawrocki jest bezsprzecznie poetą, ale poetą, który treści artystycznej nie stworzył sobie z własnych zasobów, lecz ją przejął skądinąd, przetrawił w sobie i zastosował, oczywista umiejętnie, z głębokiem odczuciem i zrozumieniem.

Technika poetycka p. Nawrockiego wyczerpuje się zupełnie w oddaniu tych nastrojów, które dane są już w samym sztafażu zewnętrznym. Gdy chodzi o nastroje, które wynikają z głębszych przyczyn duchowych, wtedy siła wyobraźni odmawia poecie posłuszeństwa, poeta staje się wierszokletą, który przywołuje na pomoc „Duszę“, „Strach“, „Ból“ i inne tym podobne rekwizyta poetyckie.

W niniejszym tomiku najpiękniejszemi i najartystyczniejszemi są te poezye, w których poeta nic więcej dać nie chciał nad malarsko-nastrojową wizyę.

Za przykład posłuży następujący wiersz z cyklu: „W mroku świątyni“.

Mniszka.

Na ołtarzu się pali zapomniana świeca,
kilka świec pogaszonych knotami się żarzy
i odbija się w lustrze mosiężnych lichtarzy —
po świątyni się snuje mniszka bladolica.

Na stopniach zostawiona dymi kadzielnica,
jej dym się ze świec dymem w pętlice kojarzy—
blask przesiany przez szkiełka okiennych witraży
mroczne wnętrze świątyni półświatłem przesyca.

Po świątyni się snuje mniszka bladolica —
szuka mroku, lecz czasem, przez ciąg jednej [chwili,
jej twarz smutna, a słodka na jaśń się wychyli.

Pośród nisz, kolumn, kaplic, koło ścian, pomału,
kryjąc się w cień ambony i konfesyonału,
po świątyni się snuje Mniszka-Tajemnica.

Istotnie, wiersz ten jest w swoim rodzaju piękny, piękny prostotą, umiarkowaniem w obrazowaniu, wyrazistą plastyką i pewnym nastrojem tajemniczości, ale szpeci go mały szczegół, drobnostka — a mianowicie ostatni wyraz: „Mniszka - Tajemnica“. Ta tajemnica, wyraźnie palcem wytknięta, odbiera wrażeniu wiele z jego uroku. W tomiku znajduje się kilka takich pięknych perełek, zeszpeconych podobnemi niedociągnięciami artystycznemi.

Za to w innym wierszu był poeta powściągliwszym, co też wyszło na korzyść nastroju. Oto ten wiersz:

Ślub.

W świec girlandzie lśni ołtarz. Narzeczeni klęczą.
Bladą twarz kryje biała, przejrzysta zasłona...
Cisza — słowa przyrzeczeń mówi narzeczona,
patrząca w świec płomienie z tęczową obręczą.

Po niebie wiatr gna chmury, szyby okien brzęczą,
z chmur przez okno cień pada na białe ramiona,
w bieli zasłon ciemnieje mirtowa korona,
płomień świecy się chwieje, okolony tęczą.

Cisza — słowa obietnic mówi narzeczona,
patrząc w światła... Cień pada — przez ciąg [okamgnienia
białość ślubnej zasłony w czerń kiru przemienia...

Cisza — zaraz organy na chórze zadźwięczą:
przestała obietnice czynić narzeczona —
w aureoli świec, milcząc, zaślubieni klęczą.

Przy czytaniu tego wiersza doznajemy mimowoli uczucia niepokoju i jakiejś nagłej, nieokreślonej obawy, chociaż poeta nie wskazał wyraźnie na czającą się „Śmierć“, na wpadający nagle skądsiś „Strach“ itp. sztywne uosobienia pojęć abstrakcyjnych. Oto jeden jeszcze utwór, ujawniający wybitne zalety poetyckiego talentu p. Nawrockiego: „Porachunki“:

Jesienny wieczór, pogodny i cichy —
rzadkie jaskrawią się kwiatów kielichy,
wiatr na nie kładzie chłodne pocałunki
i w zamian pije nikłych woni trunki.
Wśród wiklin blady rozlewa się strumień:
w lustrzanej głębi gałązki nadbrzeżne
wiszą i nikłe, lotne chmurki śnieżne
po niezmierzonym pustynnym błękicie
suną, zaś w dali za lasy grabowe
kładzie spokojnie bezpromienną głowę,
słońce ogromne, płynne, rubinowe.

Spokój... Pod chłodnem sklepieniem świątyni:
pod stropem nieba — cicha, beznamiętna,
wszystko widząca, na wszystko pamiętna
Dusza ze sobą porachunki czyni...
Z rozwartem okiem, milcząca, wybladła,
ponad lustrzanym strumieniem usiadła,
w bieli swych słońcem pokrwawionych skrzydeł.
I patrzy: w dali widać ciemną, długą
przestrzeń, przeciętą jasną światła smugą,
opartą końcem o dalekie wody —
ponad wysoki i gęsty oczeret,
poustawiany wśród wodnych świecideł,
wiją się kręte, czarne korowody
zapadających na noc ptasich czered.
Wiatr z ziół wypija słodkich woni trunki —
Dusza ze sobą czyni porachunki...

Jest jak ten blady, w krąg rozlany strumień:
nagle w niej całe odbiło się życie:
te horyzonty tęsknoty bezbrzeżne
i ta obłoczna, nikła wspomnień wełna...
I jest skupiona w sobie, ciszy pełna,
chłonąca każdy najdrobniejszy promień,
pełna rozświetleń, nagłych uświadomień,
błyskawicowych olśnień i zrozumień.
I słyszy w sobie głos tysiąca sumień...

W żar zachodniego wpatrzona ogniska,
jasna, odkrywcza, samej siebie bliska,
w swoje najgłębsze zasłuchana tętna,
Dusza człowiecza, cicha, beznamiętna,
śni pod niebieskiem sklepieniem świątyni —
ni siebie ani nikogo nie wini,
tylko ze sobą porachunki czyni,
cicha, świadoma swej doli człowieczej,
patrząc na związek i konieczność rzeczy,
tych, co już przeszły i tych, co przyjść muszą...
— Duszo!...

Poeta roztacza tu przed czytelnikiem jeden z tych ponętnych krajobrazów, które wchodzą w skład stałych zapasów jego wyobraźni malarsko-lirycznej. Z krajobrazu jego wionie tchnienie zadumy i zamyślenia, a szczegóły zewnętrznego świata osnuwają umysł człowieka głęboko przejętego widokiem misteryów przyrody, rozgrywających się w jesienny wieczór.

Takich pięknych wierszy znajduje się wiele w omawianym przez nas tomie poezyj p. Nawrockiego.

Kronika krakowska.

Osobna komisya pod przewodnictwem wiceprezesa Chylińskiego, zwiedzała wczoraj oddział chorób epidemicznych przy szpitalu Bonifratrów i zarządziła uzupełnienie inwentarza, oraz niektóre ulepszenia sanitarne. Referat administracyjny w sprawie zabezpieczenia miasta przed cholerą, powierzyło prezydyum magistratu radzcy magistratu Grodeńskiemu. Podzielono miasto na rewiry i ustanowiono dla nich komisye, mające odbywać rewizye sanitarne.

Zjazd prawników austryackich kolei państwowych rozpocznie się jutro. Przybędzie około 60 prawników, w tem 8 z Pragi. Zebrani udadzą się do Zakopanego, zwiedzą Morskie Oko, a po powrocie zwiedzą Kraków i odbędą narady w bezpośrednio obchodzących ich sprawach.

Budowa wielkiego kolektora dla odwodnienia gruntów, na których ma stanąć szpital wojskowy, od cmentarza do Wisły, oddano firmie Betler i Goldman w Krakowie. Do kosztów budowy przyczynił się Wydział krajowy.

Aresztowano w Krakowie za żebraninę 75-letniego Herscha Moszkowica. Przy żebraku tym znaleziono gotówką w banknotach 2100 kor., 2 kor. 36 hal. samą miedzią, książkę kasy oszczędności na 106 kor., oraz kwity depozytowe na 1100 kor. Moszkowic ma dom w Podgórzu wartości 30.000 koron i sklep korzenny. Był on karany 8 razy za żebraninę, zaś aresztowany za żebraninę 14 razy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 września.

(Z). Konferencya handlowo-celna odbyła wczoraj kilkogodzinne posiedzenie, na którem rozbierano wszechstronnie żądania stawiane przez Bułgaryę w razie zawarcia nowego traktatu handlowego. Przy tej sposobności omawiano także stosunki handlowe naszej monarchii do innych państw bałkańskich, z któremi trzeba będzie jeszcze przeprowadzić rokowania. Powszechnie dawano wyraz przeświadczeniu, że Bułgarya przez zaprowadzenie kilku monopoli sama zapewniła sobie tak znaczne korzyści handlowe, nie zważając na stosunki, łączące ją z innemi państwami, że trudno wymagać, aby Austro-Węgry w nowym traktacie przyznawały jej jeszcze jakieś specyalne przywileje celne — bądź co bądź uznano jednak konieczność nawiązania rokowań. Terminu ich rozpoczęcia jednak nie oznaczono i zdaje się, że nastąpi to dopiero po 15-tym września, gdy okaże się, czy sejm węgierski będzie mógł funcyonować czy nie.

Austr. Zakład kredytowy ziemski ogłasza właśnie komunikat, w którym zawiadamia, że owe 90 milionów austryackiej renty koronowej, które stojąca pod przewodnictwem tej instytucyi grupa bankierska objęła w marcu br. do sfinansowania, zostały już w całości wysprzedane. Rentę tę objęła grupa od rządu po kursie 99 za 100, a dzisiejszy kurs jej wynosi 100·75.

Z Rzymu donoszą, że dnia 12go września odbędzie się tam rada gabinetowa, na której wzięta zostanie pod obradę sprawa konwersyi renty włoskiej. Renta ta była pierwotnie 5-procentowa, następnie jednak przez zaprowadzenie 20-procentowego podatku od kuponów obcięto jej dochód na 4%. Obecnie skonwertowana zostanie zapewne na $3\frac{1}{2}$%. Ogólna cyrkulacya tej renty wynosi około 4 miliardów lir. W razie konwersyi zastosowany zostanie t. zw. system biernej konwersyi, wprowadzony po raz pierwszy w Anglii przez Goschena, a polegający na tem, że posiadaczom renty wyznaczony zostaje krótki termin, w którym mają zażądać zwrotu kapitału, jeżeli zaś go nie zażądają, w takim razie uważane to jest jako milczące zgodzenie się na konwersyę.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 6-ego września. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 7·75 do 7·90, pszenica nowa od 7·60 do 7·80, żyto gotowe od 5·90 do 6·10, żyto nowe od 5·75 do 6·00, owies obroczny gotowy od 5·75 do 6·00, owies obroczny nowy od 5·50 do 5·75, jęczmień pastewny od 5·25 do 5·50, jęczmień browarniany od 6·25 do 6·50, rzepak od 11·00 do 11·50, lnianka od —·— do —·—, groch pastewny od 6·50 do 6·75, groch do gotowania od 8·50 do 9·00, wyka od —·— do —·—, bobik od 5·75 do 6·50, hreczka od —·— do —·—, kukurudza nowa od 0·00 do 0·00, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, chmiel za 56 kilo nowy od —·— do —·—, koniczyna czerwona od 50·— do 60·—, koniczyna biała od 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka od —·— do —·—, tymotka od —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 35·25 do 35·50, na termina —·— do —·—, ekskontyngentowany od 21·25 do 21·50.

Usposobienie słabsze, ceny dalej obniżają się.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Rzym. Doniesienie o pożarze kościoła św. Cecylii było przesadzone. Pożar wybuchł w klasztorze żeńskim, który z kościołem tworzy jeden budynek. Spaliły się 4 cele, zawalił się dach klasztoru. Pożar już ugaszono.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Ukazem carskim admirał Niebogatow i kapitanowie, którzy dowodzili pancernikami „Imperator Mikołaj I.“, „Admirał Seniawin“ i „Generał admirał Apraksin“, zostali przy utracie stopnia służbowego oraz przy zastosowaniu postanowień kodeksu karnego marynarki, oddaleni ze służby. Na sprawozdaniu o poddaniu się wymienionych trzech pancerników i pancernika „Orel“ napisał car rozkaz, że wszyscy inni oficerowie tych okrętów w razie ich powrotu do Rosyi mają być postawieni przed sąd. Co do komendanta okrętu „Orel“ wykonanie rozkazu ma być zawieszone aż do nadejścia dokładnego sprawozdania o tem, w jakich warunkach on odebrał dowództwo nad statkiem od ciężko rannego kapitana, który przedtem dowodził „Orłem“.

Piła (Schneidemühl). Proces karciany hr. Bnińskiego naznaczono na 5 października.

Warszawa. Właściciel prywatnego gimnazyum z prawami rządowemi, jenerał-lejtnant Paweł Chrzanowski, otrzymał zawiadomienie z Petersburga o przemienieniu tego gimnazyum na szkołę prywatną 8-klasową bez praw z językiem wykładowym polskim dla wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem historycznych i fizyko-matematycznych.

Tokio. (Urzędowo.) Japończycy stoczyli w północno-wschodniej Korei dnia 1 b. m. szereg utarczek zaciętych z Rosyanami, z których wyszli zwycięsko.

Tokio. Wczorajsze rozruchy trwały do północy. Dwie osoby zabito, 500 zraniono. Kilka urzędów policyjnych zdemolowano.

Grudziądz. Ścigany listami gończymi poseł do parlamentu rzeszy, Kulerski, wskazał sądowi miejsce swego pobytu i oświadczył, że w ciągu miesiąca przybędzie do Grudziądza. Dołączył świadectwo lekarskie i oznajmił, że stan jego zdrowia wymaga jeszcze kilkomiesięcznego wypoczynku.

Petersburg. Szach odjechał do Persyi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 7 września.

Marki 117·50, renta majowa 100·60, węgierska renta koronowa 97·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 677.25, węg. zakł. kred. 787 0,0 anglobanku 319.50, unionbanku 560 50, bankvereinu 575.25, länderbanku 445 75, kolei państw. 676·00, lombardy 107 75, akcye kolei Elbethal 448.00, fabryki broni 541·00, tytoniowe 383 00, alpiny 542 25, Rima Muranyi 559·00, prag. Tow. żel. ——.00, losy tureckie 146·50, ruble 253 50. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. główn.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**. 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14|5 10 9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.55.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Jeśli lękała się czegokolwiek, to jednostajności w życiu; żadne komplikacye niezdolne były zmieszać jej i wyprowadzić z fatalistycznego iście spokoju.

Rola, jaką miała odegrać w rozpoczynającem się przedstawieniu, zależała od nowoprzybyłego, czarne jej oczy wypowiedziały mu to wymownie.

Spojrzenie to dostrzegła jedna tylko osoba: Teresa de Quilliane.

Krzysztof przedstawił przyjaciela turystom z yachtu „Topaze".

Pani Lassavielle wyciągnęła rękę, chcąc w ten sposób przełamać pierwsze lody, jakkolwiek młodzieniec, pogardliwem usuwaniem się od towarzystwa, nie zasługiwał na tak uprzejme przyjęcie. Lecz ta jowialna osoba nie umiała chować urazy do nikogo.

„Wolałabym — mówiła nieraz — aby mnie mój mąż zdradzał, niż żeby się na mnie dąsał".

Rada też była wielce, widząc, iż powitanie Sénaca z Klotyldą odbyło się w sposób naturalny, nie zakrawający bynajmniej na tragedyę.

— Jeśli się nie mylę — mówił Albert — miałem już zaszczyt być pani przedstawionym.

— Istotnie, poznałam pana w Delfinacie, będąc jeszcze panną — brzmiała odpowiedź.

Na tem się skończyło. Oboje przeszli siebie, pod względem zimnej krwi i banalności.

Albert omal iż nie parsknął ze śmiechu, przypomniawszy sobie, iż przed dwoma dniami chciał wskoczyć do Nilu, aby uniknąć spotkania z tą kobietą.

Obydwu mężom Sénac okazywał wielką uprzejmość — nadaremnie jednak: od pierwszego spojrzenia zyskał ich antypatyę. Czuli, że oni sami i bulwardowa ich elegancya wydają się śmiesznie wobec swobodnego kostyumu turysty, jego wyniosłej postawy i wielkopańskiego obejścia.

Pani Lassavielle nie bez pewnej zazdrości szepnęła na ucho Klotyldy:

— Ależ on jest wspaniały, moja biedna Klo, wspaniały!

— Przecież nie przedstawiałam ci go inaczej — odparła z dumą pani Questembert.

Towarzystwo zasiadło do stołu, zastawionego wspaniale: srebrami, szkłem i porcelaną, jak w prawdziwej jadalni.

Małgorzata robiła honory. Posadziła margrabiego naprzeciwko siebie, po prawej swojej ręce Alberta, który sam przez cały obiad podtrzymywał rozmowę ze swoją sąsiadką.

Teresa, mając jeszcze w pamięci tak niepodobną do tej, rozmowę, słuchała z otwartemi szeroko oczyma tego niezrównanego gawędziarza, znajdując go zbyt wesołym, zbyt powierzchownym.

Łatwo zrozumieć, dlaczego Sénac uderzył w taką nutę.

W sercu jego zagoiły się rany miłości, lecz cierpiała jeszcze duma i pragnąc dowieść Klotyldzie, że nie jest wcale nieszczęśliwym, przekraczał granice swobody i dobrego humoru, nie zważając, iż sprawia tem przykrość Teresie.

Zresztą wszystkich przeciwko sobie usposabiał. Klotylda znajdowała, iż jest zanadto pocieszonym; Małgorzata, iż zbyt jest drwiącym; brzydsza połowa towarzystwa miała mu do zarzucenia, iż kobiety patrzą nań i słuchają go zbyt pilnie.

Mistress Crowe, mniej interesowana, przez to samo była bardziej przenikliwą.

— Ten człowiek nie jest sobą. Co mu się stało? Do kogo ma urazę? Komu chce dokuczyć? — zapytywała się ze zdumieniem.

Całe towarzystwo nudziło się niewypowiedzianie, nie było pomiędzy niem żadnego łącznika.

Po krótkiej przechadzce wśród ruin, kawalkada dosiadła znowu osłów i powróciła do Luksoru, na parę godzin przed zachodem słońca.

Albert, ponieważ musiał iść pieszo, stanowił tylną straż.

Żegnając się z panną de Quilliane, powiedział jej:

— Przed chwilą poznałaś pani fałszywego Sénaca. Jeśli zechcesz dowiedzieć się, jakim jest prawdziwy, wspomnij o granitowym stole ofiar Wielkiej świątyni.

Wieczorem jedzono obiad każdy u siebie.

Po raz pierwszy, od czasu spotkania się ich w Kairze, Albert omal, iż się nie posprzeczał z margrabią, którego rozdrażnienie objawiało się w każdem słowie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

ŁUKASZ MEDYCKI

emeryt kolejowy

zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami dnia 6. września 1905 r., o godzinie 11. w nocy, w 80. roku życia.

W ciężkim smutku pogrążeni synowie i córka z mężem zapraszają krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcijan na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w piątek dnia 8. września 1905 r., o godzinie 4-tej popołudniu z domu żałoby przy ul. Mochnackiego l. 9 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 7 września 1905 r.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

Stanisław hr. Dzieduszycki

b. poseł ziemi Pokuckiej na Sejm krajowy

przeżywszy lat 68, zasnął w Panu, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 7 września 1905 roku.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 9go września b. r. o godz. 4ej popołudniu z domu żałoby przy ulicy Technickiej l. 3 na cmantarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Stroskana żona, dzieci i wnuki proszą o modlitwę.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w poniedziałek dnia 11 września b. r. o godzinie 9 rano w kościele Maryi Magdaleny.

Lwów, dnia 7 września 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.